

Duch lewicy i duch prawicy

Ucisz i skarcć mieszkające w tobie i na świecie demony, rzecze duch prawicy. Uczyń z nich anioły, szepce duch lewicy. Nieszczęście w ostatnim przypadku polega na tym, że niepomrotnie łatwiej jest deformować niż przekształcać



Ucisz i skarcć mieszkające w tobie i na świecie demony, rzecze duch prawicy. Uczyń z nich anioły, szepce duch lewicy. Nieszczęście w ostatnim przypadku polega na tym, że niepomrotnie łatwiej jest deformować niż przekształcać

Łatwo określić człowieka lewicy zawistnym czy utopistą, a człowieka prawicy spełnionym lub „realistą”. Te formułki niewiele mówią nam o prawdziwej różnicy wewnętrznej między tymi dwoma typami ludzi.

Spróbujmy przyjrzeć się im dokładniej. Gdy z każdego obozu przywołujemy po kilka wybitnych osobistości (być może tylko one mogą dostarczyć nam przesady koniecznej, by odkryć istotę zjawiska), narzuca się następujące stwierdzenie: wielki człowiek prawicy (Bossuet, de Maistre, Maurras, itd.) jest głęboki i ograniczony, wielki człowiek lewicy (Fénelon, Rousseau, Hugo, Gide, itd.) jest głęboki i rozbitny wewnętrznie. Każdy z nich posiada całą rozpiętość ludzką: noszą w swoich wnętrzach zło i dobro, to co realne i idealistyczne, ziemię i niebo. Co ich różni: człowiek prawicy rozerwany pomiędzy wyraźną wizją nędzy i ludzkiego nieładu a powołaniem do czystości niemożliwej do zmieszania z tym, co od niej niższe, wyteża się, by siłą oddzielić rzeczywiste od ideału; człowiek lewicy, którego serce jest zimniejsze a umysł mniej przenikliwy, skłania się raczej, by je zmieszać. Pierwszy, pieczołowicie utrzymujący swą wzniosłość na poziomie idealnym, przejęty trudnością dostępu, chętnie zwęszy odór nieładu w „ideałach” obiegujących świat; drugi, spieszny zrealizować swe nobliwe marzenia i być może nieco zniesmaczony surowym wznoszeniem się, będzie skłonny do idealizowania nieładu[1]. Tu się miesza, tam tnie...

Ucisz i skarc mieszczące w tobie i na świecie demony, rzecze duch prawicy. Uczyn z nich anioły, szepce duch lewicy. Nieszczęście w ostatnim przypadku polega na tym, że niepomiernie łatwiej jest deformować niż przekształcać.

Ascetyzm na prawicy, kwietyzm na lewicy. Spór między Fénelonem a Bossuetem otrzymuje z tego punktu widzenia ogromnie ludzkie znaczenie. Bossuet dostrzegł w kwietyzmie pierwszą, wciąż jeszcze nieśmiałą i skrytą zapowiedź katastroficznego pomieszania Boga z człowiekiem, które miało napiętnować erę nowożytną. Zepsucie kwietystyczne na polu religijnym równa się zepsuciu demokratycznemu w dziedzinie polityki: jedno i drugie jest owocem gorączkowego pośpiechu bezsilnego bytu, który, nie mając już sił do walki ani zapasów, by czekać, spieszy się z realizacją swojego marzenia pełni i szczęścia bez zwłoki i wysiłku, zmieszania go z czymkolwiek. Kwietyzm i mistyka demokratyczna polegają na pomijaniu etapów – w marzeniach! Gorączka jest na lewicy...

Wielcy pesymiści chrześcijańscy, jak Pascal czy de Maistre, z pewnością nie mają mniej szlachetności i wspaniałomyślności niż którykolwiek umysł lewicowy, lecz zwyczajnie posiadają tragicznie żywą świadomość otchłani rozciągającej się pomiędzy tym, czym człowiek jest a tym, do czego został powołany: przez szacunek dla najwyższej prawdy są sceptykami, realistami zaś ze względu na umiłowanie realności swego ideału.

Zatem, mógłby ktoś spytać, szczerze dostrzeżenie i rozpoznanie nędzy ludzkiej to cechy prawicy? Tymczasem, proszę na lewicy zauważyć żarliwość o prawdę, dążenie by wszystko zdemaskować, obnażyć tyle niesłusznie idealizowanych nikczemności (np. freudyzm i marksizm są na lewicy), gdy na prawicy dostrzega się raczej faryzeizm, obskurantyzm, pia fraus... Odpowiedziałbym, że również na prawicy są wielcy demaskatorzy (jak Pascal, Nietzsche, itd.). Jednak trzeba w

ogólności przyznać, że potrzeba odkrywania pospolitego oraz nieczystego dna człowieka i społeczeństwa to cecha lewicy. Człowiek prawicy zbyt dobrze czuje realność ludzkiej nikczemności, by doznawać potrzeby rozgłaszania jej na dachach; instynktownie czuje również niebezpieczeństwo, jakie niesie w sobie podobny ekshibicjonizm, wreszcie, w obliczu nieszczęść ludzkości, doświadcza jakby zasmuconej wstydlivosti, która sprawia, że odwraca się wzrok (wstydlivosc ta, z natury istotowo arystokratyczna, w osobowości „burżuazyjnej” degeneruje się do obłudnego faryzeizmu). Doświadczamy tego dziwnego paradoksu. Politycy, moralisci, wychowawcy i inni ludzie prawicy teoretycznie lekceważą nikczemność ludzi, a jednocześnie wydaje się, że obłudnie idealizują ludzką naturę (wystarczy zapoznać się na przykład z ich nieco upraszczającymi koncepcjami „duszy”, „cnoty”, „ojczyzny”, itd.), lecz praktycznie obchodzą się z człowiekiem roztropnie, z surowością odpowiadającą jego nędzy (tam, gdzie uznawano ducha, panowała zawsze rygorystyczna atmosfera); ludzie lewicy przeciwnie, wykrzykują wszem i wobec o wrodzonej materialności i nieczystości dążeń ludzkich (np. teorie marksistowskie i freudowskie); jednakże po czysto spekulatywnym zstąpieniu do piekieł, biorą człowieka za anioła, a ich optymizm praktycznie nie zna granic.

Jaki jest zatem tajemny motor zapalczywości demaskowania? Pragnienie przekroczenia tego, co w człowieku niskie i podłe? Gruntowny anti-ascetyzm wszystkich demaskatorów dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Źródłem ich szczerości jest – ponownie – pragnienie idealizowania ludzkiej nikczemności! Gdy udowodni się, że „ideały” człowieka są wyłącznie przebraniem dla instynktu seksualnego (freudyzm) lub sił ekonomicznych (marksizm), a mianowicie, że ciało i materia są jedyną rzeczywistością, jakaż wówczas aura ukaże się wokół materii i ciała! Człowiek lewicy piętkuje zło świata, lecz w gruncie rzeczy nie bierze go na serio: jest ono wyłącznie

powierzchnowym i efemerycznym przypadkiem; jeszcze chwila i rozproszy je podmuch „postępu”, „rewolucji”, itd. Oczywiście, istnieją zarówno dotkliwe sytuacje psychologiczne wynikające z napięć seksualnych, jak i okrutna niesprawiedliwość społeczna, lecz całe to zło zniknie wnet, gdy człowiek naprawdę zda sobie sprawę z rzeczywistości seksualnej czy ekonomicznej. Marksistowski i freudowski optymizm przepełniony jest drogocennym nauczaniem: według człowieka lewicy, ogłoszone i wyjaśnione zło jest już niemal wyleczone, jest ono wyłącznie nieporozumieniem, rodzajem fałszywego stanu przyjętego przez uśpioną ludzkość... Czy istnieje bardziej subtelny i niebezpieczny sposób idealizowania zła niż przedstawienie go zarazem jako zewnętrznego oraz uleczalnego, ponieważ ewoluującego niewątpliwie do powszechnego dobra i równowagi?

Czy jednak prorocy rewolucji faktycznie donoszą o nikczemności ludzkiej? Nie, ponieważ czynią z niej istotę człowieka. Wyjawiają nie materię czy grzech (są z nimi dobrze zaznajomieni, nie widzą nic poza tym), lecz ból i cierpienie w nich zawarte. Mają nadzieję, że ujrzą jak z materii, z grzechu, ostatecznie uporządkowanych, rozwiniętych, osiągających pełnię świadomości i posiadania samych siebie, wytryśnie raj. Czy zrozumiały jest teraz pośpiech by wyjawić i zniweczyć wszelkie nędze ludzkie? Nieszczęście mogłoby wywołać myśli o grzechu: spieszy się więc, by pozbyć się orszaku cierpień, który wlecze za sobą nikczemność ludzka, by – wreszcie! – nie było żadnych zastrzeżeń przeciw niej. Napastuje się cierpienie, aby tym skuteczniej kanonizować grzech...

Chodzi więc przede wszystkim o to (ileż ideałów moralnych i politycznych opiera się na tym pragnieniu!), by uczynić nikczemność bezbolesną, a grzech oswoić i pozbawić własnej istoty. Idealiści

akceptują wszystko z upadku – poza ościeniem kary. W nędzy, w godnej politowania radości i pysze upadłego człowieka poszukują i błagają o boski spoczynek. Nie mają wątpliwości co do wrodzonej boskości tego człowieka. Dlatego obraz nieszczęścia jest nie do zniesienia. Jak długo będzie istnieć zło, niemożliwa będzie adoracja człowieka bez zastrzeżeń: Bóg nie może, nie powinien cierpieć! Wniosek: chęć zaćmienia zła-grzechu jako mitu, a zła-cierpienia jako przypadku. Wtedy wszystko w człowieku będzie dobrze zmieszane, zmaćcone, ubóstwione! Wszystko staje się Bogiem, gdy nie ma ani szczytu, ani hierarchii. Anarchia udostępnia niebo za pół ceny.

Ciasnota na prawicy, pomieszanie na lewicy. We wszystkich dziedzinach człowiek oddany samemu sobie może oscylować wyłącznie pomiędzy tymi dwoma zagrożeniami. Jedynie żywotnie chrześcijańska atmosfera moralna i społeczna może oszczędzić mu tego gorzkiego wyboru. Ascetyczna surowość prawicy więzi otchłanie ludzkiego buntu i rozpaczy, krótkotrwałe szaleństwo lewicy je przekręca, lecz dopiero chrześcijaństwo je przeobraża. – Na lewicy, nieczysta i gorączkowa przestronność bagna, gdzie woda miesza się z ziemią, trujące wyziewy z rosą – na prawicy, ograniczona i zlodowaciała czystość surowych gór – na wysokościach, największa przestronność nieba czystego, delikatnego i bez dna – nieba większego niż równina, wyższego i bardziej dziewiczego niż góry!

tłum. Piotr Kaznowski

Christianitas

Przekład na podstawie: Gustave Thibon, *Diagnostics. Essai de physiologie sociale*, Fayard 1985, 56-63.

[1] Duch prawicy prowadziłyby ostatecznie do zanegowania ideału, duch lewicy – do jego sprostytuowania. Zresztą, źródło ciągłego pomylenia wartości, które charakteryzuje pewną umysłowość lewicy, znajduje się w rzeczywistej anarchii wewnętrznej poszczególnych ludzi. Ci zaś są dekadentami, których władze oraz uczucia są niedokonane i sztuczne z powodu strasznego braku rozróżnienia. Nic w nich nie jest na swoim miejscu, brakuje wewnętrznej hierarchii. Umysł i miłość nie mogą manifestować się w swojej czystości: są przepojone niższymi popędami. Również ciało i egoizm są zbyt słabe, by rozwijać się otwarcie, wzywają więc na pomoc ideał i wychodzą na jaw w szlachetnej masce. Dekadent nie potrafi oddzielić tego, co w nim niskie od tego, co wysokie: wszystko jest w nim pomieszane, nierozpoznane. Jeśli jest występny, nazywa to miłością; jeśli ambitny – udaje, że służy sprawiedliwości, a najgorsze, że jest w tym szczery! Jego nikczemność jest nieskończenie bardziej niebezpieczna niż w przypadku człowieka prawicy, ponieważ niesiona jest na skrzydłach idei. Proszę porównać romantycznego kochanka z człowiekiem nękanym przez normalny popęd seksualny, socjalistycznego trybuna z politykiem realistą: pierwsi robią wrażenie wspanialszych i szlachetniejszych, są bardziej wystawieni na pokusy. To znaczy: włożyli do swej gry to, co najwyższe! Normalny człowiek może być hipokrytą, ale dlatego jest świadomy tego, co robi. Obłuda polega dla niego na zatajeniu swej nędzy, dla dekadenta – na jej idealizowaniu. Pierwszy kłamie przez to, co w nim najgorsze, nosi maskę zewnętrzną. Drugi oszukuje tym, co w nim

najlepsze, nosi maskę wewnętrzną, sam jego wizerunek to maska. Człowiek prawicy może być kłamcą, lecz człowiek lewicy sam jest ostatecznie kłamstwem.

Ponadto, prawica i lewica w tym, co w nich ekstremalne i perwersyjne, są związane głębokim pokrewieństwem. Od jednej do drugiej przechodzi się z niebywałą łatwością (...), a takie pseudo-nawrócenia przynoszą katastroficzne skutki. Nie ma nic straszniejszego (J. Maritain zwrócił już na to uwagę w innym sensie) niż mający lewicowy temperament człowiek, który w dziedzinie politycznej czy religijnej czyni się obrońcą idei prawicy. Reagując na właściwe mu wewnętrzne pomieszanie staje się okrutnie ograniczony i szkodliwy, zawsze znajdzie coś nowego do wycięcia i odrzucenia: jest jakby Argusem, wiecznie wyłupującym sobie oczy, które go gorszą! W sytuacji odwrotnej, duch prawicy wprowadzony do ruchu lewicowego, zaprzęgając swą wewnętrzną jedność i spójność do służby nieładu i utopii, doprowadzi to zło do jego szczytowego wyrazu. Najgorsi przedstawiciele każdego obozu to zbiedzy z obozu przeciwnego...